

TADEUSZ STYCZEŃ SDS

## KAROL KARDYNAŁ WOJTYŁA: MYŚLICIEL I UCZONY<sup>x</sup>

Krakowskiego arcybiskupa kardynała Karola Wojtyły nikomu bodaj przedstawiać nie trzeba. Jest on postacią znaną w Polsce i poza granicami naszego kraju. Jego twórcze i zdecydowane inicjatywy zarówno na niwie Kościoła polskiego, jak i Kościoła powszechnego spotykały się zawsze z żywym zainteresowaniem, a najczęściej także z zasłużonym uznaniem. Jeśli zatem samo "dzieło mistrza chwali", zbędna wydaje się jakakolwiek inna jeszcze prezentacja osoby z takiej czy innej okazji. Przecież, jeśli powyżej użyłem przysłówka "najczęściej", a nie — jak się to zwykło czynić w laurkach pochwalnych — przysłówka "zawsze", uczyniłem to z rozmysłem. Słowo "zawsze" użyte w tym miejscu zamiast słowa "najczęściej" uwłaczałoby bowiem prawdzie o osobie kard. Wojtyły, który bywa także "znakiem sprzeciwu", a w pewnych przypadkach zapewne z wyboru nim być pragnie. Jego krakowiaczy nie mają mu tego zresztą bynajmniej za złe. Przeciwnie, napawa ich to otuchą i nie skrywaną dumą. Przypomina im to nie tylko jednego z pierwszych jego poprzedników na stolicy biskupiej Krakowa, Stanisława Szczepanowskiego, a z ostatnich świetlaną postać nocy okupacji i następujących po niej mroków lat określanych mianem "okresu błędów i wypaczeń" Adama Stefana Sapiehy, ale nade wszystko upodabnia im ich Kardynała do Tego, o Kim starzec Symeon wypowiedział znamienne i wieszczce słowa: "Signum contradictionis"<sup>1</sup>, słowa znamionujące prawdziwą wielkość. W odczuciu krakowiaków ich Kardynał "pasuje" po prostu do Krakowa naszych dni.

Pewien krakowianin<sup>2</sup>, z właściwą mu skłonnością do braku umiaru, pisał raz w

\* Artykuł ten był napisany w maju 1977 r. i miał być wydrukowany w całości w "Biuletynie Informacyjnym KUL" 1978 nr 2.

<sup>1</sup> Por. K. kard. Wojtyła. "Znak, któremu sprzeciwić się będą" — *Rekolekcje w Watykanie 5-12 III 1976*. Poznań—Warszawa 1976. Przekład włoski: *Segno di contraddizione. Meditazioni*. Milano 1977. Vita e pensiero. Pubblicazioni della Università Cattolica.

<sup>2</sup> Stosownie bowiem do wprowadzonego przez Stefana Kisielewskiego rozróżnienia pomiędzy warszawiakiem a warszawistą.

„Tygodniku Powszechnym” – być może gwoli samopocieszenia – że o wielkości człowieka decyduje liczba posiadanych . . . wrogów. Mimo tchnącej z tego powiedzenia publicystycznej przesady, niepodobna nie dostrzec w nim przysłowiowego ziarna prawdy: podejrzana wydaje się wielkość tych ludzi, których się zawsze i wszędzie zgodnym chórem chwali, gdzie tylko się zjawiają, zwłaszcza gdy stoją na świeczniku. Wielkość prawdziwa ujawnia się i sprawdza pośród sprzeciwu. Krytyki się nie lęka i lękać nie musi. Umie nie tylko ze spokojem znosić głosy dezaprobaty, ale, co więcej, z uważnym zainteresowaniem wsłuchuje się w każdy głos rzetelnej krytyki i docenia go. Każdy, kto śledził dyskusję wokół książki *Miłość i odpowiedzialność*<sup>3</sup> lub wokół dzieła *Osoba i czyn*<sup>4</sup> łącznie z odpowiedziami Autora na uwagi dyskutantów, miał możliwość przyjrzeć się z bliska temu, co to znaczy „współwiesić się z prawdy” niezależnie od tego, kto na jej drogi kieruje i doświadczyć wielkości, która widzi sprzymierzeńca w każdym, kto przed Prawdą czoła chyli. Tylko taka wielkość mogła natchnąć zdania: *Ne respicias a quo sed quod dicitur* czy *Non intratur in veritatem nisi per caritatem*. Tylko taka wielkość wytrzymuje próbę czasu i potwierdza się mimo jego upływu. Ona też tylko może budzić nadzieję. Rzecz jasna, celną i zarazem błyskawiczną ocenę ludzkiego dzieła i twórcy, czynu i osoby, wydać może jedynie Bóg. Ludzie nie zawsze są w stanie po prostu z taką oceną w porę nadażyć. Niekiedy przerasta ona ich aktualne możliwości, czy to w zakresie dostatecznie wnikliwego wglądu w ocenianą „rzecz” – choćby z braku należytego względu na dystans – czy to w zakresie tego, co się zwykło określać mianem „dobrej woli”. Dlatego ludzkie oceny podlegają dalszej ocenie, ocenie następnych pokoleń. Dość chyba przypomnieć, że w najbardziej demokratycznym i światłym z państw starożytności, jakie znamy, w Atenach, najbardziej naówczas oświecona społeczność *polis* uznała większością głosów swego przedstawicielstwa *areopagu* – cóż z tego, że znikomą? – człowieka i obywatela zupełnie wyjątkowo dla Aten (i kultury europejskiej w ogóle) zastużonego – za niebezpiecznego wroga. Czy Sokrates nim był? Jak dobrze więc, że nam Norwid przypomina aktualną każdego poranka prawdę owego wydarzenia:

Coś ty Atenom zrobił Sokratesie,  
Ze ci ze złota statuę lud niesie.  
Otruwszy pierwej!...

Po cóż zatem przypomnienie osoby kardynała? Czy tylko po to, że konwencja każe coś napisać z okazji uchwały Rady Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej KUL, która wystąpiła z wnioskiem do Rektora KUL o nadanie docentowi dr hab. Karolowi kardynałowi Wojtyła, pełniącemu od roku 1954 funkcję wykładowcy etyki, a od roku 1956 nieprzerwanie do chwili obecnej funkcję Kierownika Katedry Etyki na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL, tytułu Profesora Honorowego? Niewątpliwie, pośród konwencji bywają konwencje rzeczowo i społecznie uzasadnione i z tego tytułu już trzeba im czynić za-

<sup>3</sup> Por. „Roczniki Filozoficzne” 22:1974 z. 2 s. 151-174.

<sup>4</sup> Por. K. kard. Wojtyła. *Wypowiedź wstępna w czasie dyskusji nad „Osobą i czynem” w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim dnia 16 XII 1970 oraz Słowo końcowe. „Analecta Cracoviensia” 5-6:1973-1974 s. 53-55 oraz s. 243-263.*

dość. Fakt uchwały jest faktem i dlatego winien być odnotowany i podany do wiadomości szerszemu ogółowi gwoli informacji, zupełnie niezależnie od tego czy tytuł, o który w tym przypadku chodzi, przydaje cokolwiek do rangi pełnionych w rzeczywistości przez kard. Wojtyłę funkcji w dziedzinie nauki i jej organizacji, w tym również w ramach naszej Uczelni. Być może, w akcie uchwały Rady Wydziału mieści się więcej honoru dla wnioskodawcy niż dla Uhonorowanego . . . O ile bowiem znam swego Mistrza, nie przywiązuje on do tytułów zbytnej wagi. W przyjacielskiej rozmowie z jednym ze swych kolegów, cieszącym się – nota bene – pełnią dostępnych tytułów naukowych, kard. Wojtyła powiedział raz żartobliwie: "Ty, Stasio, jesteś uczonym. Mnie pozostało czasu już ledwie na to tylko, by być myślicielem". Świadcowie tej rozmowy są zdania, że obaj interlokutorzy byli "ze swego" zadowoleni.

Sądzę, że jeżeli z okazji nadania kardynałowi Wojtyłemu tytułu Honorowego Profesora KUL w ogóle coś napisać trzeba, to chyba właśnie to, że ten myśliciel jest także uczonym i to bynajmniej nie "honorowym" tylko. Nie wszyscy bowiem znający obecnego arcybiskupa krakowskiego wiedzą, że biskupem pomocniczym Krakowa został on mianowany – był to rok 1958 – w trakcie pełnienia funkcji Kierownika Katedry Etyki na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL, a jeszcze mniej liczni zapewne, że funkcję tę spełnia bez przerwy do chwili obecnej. Oczywiście, przyjęcie tej nominacji, a potem szeregu innych z godnością Kardynała włącznie, wprowadziło go w zupełnie nowe – także pod względem geograficznym – rejony działalności. Aktywność ta zaczęła też wiązać gros jego energii. Kard. Wojtyła bynajmniej jednak nie rozstał się z pracą w dziedzinie nauki. Nadal – choć nie bez pomocy swych współpracowników rekrutujących się spośród własnych uczniów – kieruje działalnością Katedry Etyki na KUL. W miarę, jak mu na to czas zezwala, pojawia się w Lublinie z wykładami. Osobiście kieruje posiedzeniami doktoranckimi seminarium etyki, na które przybywają – co najmniej kilka razy w semestrze – uczestnicy z Lublina do Krakowa, zawsze przez Mistrza i Gospodarza serdecznie witani i obdarzani. Obdarzani przede wszystkim zawsze wnikliwymi i stymulującymi uwagami krytycznymi. Pod mądrym spojrzeniem Kardynała powstają, krystalizują się i dojrzewają koncepcje rozpraw naukowych: doktorskich i habilitacyjnych. Tutaj przybierają one swój ostateczny kształt i uzyskują pierwszą oficjalną aprobatę naukową. Nic tedy dziwnego, że piętno Mistrza do tego stopnia znamionuje wychodzące spod pióra jego uczniów rozprawy, iż trzeba by tu mówić wręcz o współautorstwie. Wiele z tych rozpraw ukazało się drukiem, a rzeczowa krytyka naukowa wysoko je oceniła.

Mimo swych rozlicznych zajęć Kardynał obdarza szczerze seminarzystów swym cennym czasem. Posiedzenia seminaryjne, rozpoczynające się zwykle około godziny 15<sup>00</sup>, trwają niekiedy do późna w noc. Ustaje wtedy rachuba czasu. Zdarzało się, że dopiero 12 mocnych uderzeń zegara z Wieży Srebrnych Dzwonów Katedry na Wawelu uprzytomniało nagle i Gospodarzowi, i zebrany w zaciszu jego dawnego mieszkania przy ul. Kanoniczej 21, że to północ i czas najwyższy kończyć. Któż zliczy, ile razy po owych duchowo mobilizujących spotkaniach rozchodziliśmy się dostownie "wśród nocnej ciszy", odprowadzając przedtem nasze koleżanki do gościnnego domu siostry urszulanek przy ul. Starowiślanej 7/9 lub po prostu idąc całą gromadą w kierunku Dworca Głównego. A trębacz z Wieży Mariackiej zdawał się już tylko dla nas swój hejnał wygrywać . . .

Czym jeszcze nas Gospodarz obdarzał? W czasie wielogodzinnych seminariów nigdy nie głodowano. W domu przy ul. Kanoniczej zawsze "w samą porę" zjawiała się bezszelestnie niezapomniana pani Milcia, serwując wedle życzenia herbatę czy kawę i zawsze coś jeszcze dobrego na dodatek, wspomagana przy tym zwykle przez siostrę Miriam Szymeczko, urszulanę i siostrę Karolinę Kasperkiewicz, sercankę. Obie promowane przez Kardynała na doktorów etyki i obie potem przez niego dla etyki . . . "utracone". Wiadomo, że kard. Wojtyła tak gorliwie zabiegał w Generalacie Sióstr Urszulanek w Rzymie o zgodę na zaangażowanie s. Miriam przy Katedrze Etyki na KUL, iż uznano to tam za wystarczającą rekomendację, aby powierzyć jej najbardziej odpowiedzialne funkcje w . . . Zakonie. Kardynałom zdarzają się – jak z tego widać – takie przeróżne niespodzianki. A z czasem, gdy seminarium etyki zmieniło cichy zakątek przy ul. Kanoniczej 21 na obszerne apartamenty pałacu biskupiego przy ul. Franciszkańskiej 3, tok posiedzeń zaczął arcypunktualnie "zakłócać" pan Franciszek, obwieszczając z zawsze miłym uśmiechem, ale i z bezlitosną stanowczością rozognionym dyskusją obecnym: "Bardzo proszę! Kolacja na stole". Kolacje te zresztą stanowią z reguły rodzaj pogodnego antraktu nie przerywającego zasadniczego toku dyskusji seminaryjnej. Tyle że wymiana myśli stawała się wtedy bardziej swobodna, utrzymana w atmosferze biesiady, obfitującej zwykle w tyle nieoczekiwanych i niezapomnianych epizodów. Trudno by w ogóle próbować oddać treść i nastrój tych chwil. Zresztą i nie miejsce tutaj na to. Trzeba zrezygnować, choć nie bez żalu, bo wszystkie te chwile chciałoby się przecież jakoś "ocalić od zapomnienia".

Funkcja Kierownika Katedry Etyki KUL nie była bynajmniej jedyną w dziedzinie organizacji nauki. Kardynał Wojtyła był Przewodniczącym Komisji Episkopatu Polski do Spraw Nauki, inspiratorem, mecenasem i gospodarzem wielu sympozjów naukowych nie tylko o charakterze regionalnym, lecz także ogólnokrajowym i międzynarodowym. Był m.in. gospodarzem ostatnich Kongresów Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Wymienione funkcje, jakkolwiek ważne, nie są przecież ani jedyne, ani najważniejsze w zakresie aktywności naukowej kard. Wojtyły. Naczelne miejsce należy tu bowiem przyznać jego osobistej, bardzo rozległej pracy twórczej w dziedzinie filozofii człowieka i etyki. W jaki sposób Kardynał znajduje na nią czas przy jego rozlicznych zaangażowaniach, pozostanie chyba już jego własną tajemnicą. Nie umiem znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Nie mogę jednak równocześnie nie wskazać na pewne fakty. Ich wymowę niech zechce czytelnik sam ocenić. W związku z podjętą uchwałą Rad Wydziałów Teologii Katolickiej i Protestantckiej Uniwersytetu im. Jana Gutenberga w Moguncji nadania kard. Wojtyły tytułu doktora honoris causa tegoż Uniwersytetu z okazji 500-setnej rocznicy jego istnienia zwrócono się do Katedry Etyki KUL z prośbą o nadesłanie pełnego wykazu publikacji naukowych jej Kierownika. Lista, obejmująca wyłącznie tytuły o charakterze ściśle naukowym, przekroczyła cyfrę 120 pozycji, z czego ponad czterdzieści wyszło spod jego pióra po roku 1967, czyli już w okresie piastowania godności Kardynała (wypada tu nadmienić, że lista publikacji obejmujących pozycje również spoza zakresu antropologii filozoficznej i etyki wykazała się w roku 1967 cyfrą 158 pozycji, zgodnie z bibliografią sporządzoną przez X. A. Schletza w "Naszej Przeszłości" 1967 t. 27 s. 13-24). Pośród tej "czterdziestki" znajdują się trzy pozycje książkowe, z których

*Osoba i czyn* zasługuje na szczególne podkreślenie. Dzieło to ukazuje się obecnie staraniem prof. Teresy Tymienieckiej, Dyrektora ośrodka "The World Institute for Advanced Phenomenological Research and Learning" Belmont, USA, w języku angielskim. Nie jest to jednak tylko zwykły przekład. Dzieło zostało bowiem wzbogacone o nowe przemyślenia Autora, zawiera wiele nowych analiz i doprecyzowań dotychczasowych sformułowań tak, iż można tu mówić o nowej książce, godnej przekładu na język polski . . .

Swym przemyśleniom na temat osoby kard. Wojtyła daje zresztą ciągle nowy wyraz w licznych publikacjach, a także wystąpieniach na forum międzynarodowym. Wystąpienia te spotykają się z żywym oddźwiękiem. Dla nikogo z uczestników Kongresu Tomistycznego w Rzymie-Neapolu w roku 1974 nie jest zaskoczeniem opinia Josefa Piepera, że był to "Kongres Kardynała z Krakowa". Wygłoszony na tym Kongresie odczyt *The Personal Structure of Self-Determination* i żywy udział Prelegenta w dyskusjach tego, poświęconego problemom człowieka we współczesnym świecie, Kongresu, zelektryzowały umysły uczestników. Przechodzące już wtedy z ust do ust powiedzenie: "To istny fenomen, by kardynał był fenomenologiem!" – okazało się i potem niebezpieczne. W następnym roku w czasie Międzynarodowego Kolokwium Fenomenologicznego zorganizowanego przez "Société internationale pour l'étude de Husserl et de la phénoménologie" odczytuje T. Tymieniecka nadesłany na sympozjum referat *Soi et autrui – la crise de l'irréductible dans l'homme*. Ten sam referat wygłasza Autor nieco później osobiście w Uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcaria), a pod tytułem *Participation and Alienation* w Uniwersytecie Harvardzkim na zaproszenie Harvard Divinity School 27 VIII 1976 r. w czasie swej podróży po USA. Nadesłany dla Międzynarodowego Kolokwium Fenomenologicznego odczyt *La subjectivité et l'irréductible dans l'homme* (Paryż 13-14 VI 1975 r.) oraz przesłany na VI Międzynarodowy Kongres Fenomenologiczny w Arezzo-Siena 1-5 VI 1976 r. odczyt *The Transcendence of the Person in Act and Man's Auto-Teleology* (wygłoszony potem osobiście również w Catholic University of America w Waszyngtonie, 29 VII 1976 r.) zostały opublikowane w znanym periodyku fenomenologicznym "Analecta Husserliana", podobnie jak wygłoszony w tym samym roku wykład na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie *Introduzione dal punto di vista di una fenomenologia dell'azione*. Wykładem *Teoria e Prassi – un tema umano e cristiano* kard. Wojtyła inauguruje 8 IX 1976 r. Kongres Filozoficzny w Genewie. Niebawem ukaże się w druku obszerne studium *Osoba: podmiot i wspólnota* ("Roczniki Filozoficzne" 24:1976 z. 2 s. 5-39), w którym Autor podejmuje wspólnotowy wymiar człowieka. Studium to zostanie opublikowane również pod tytułem *The Person: Subject and Community* staraniem Wydziału Filozoficznego Catholic University of America (Waszyngton) wraz z ukazaniem się książki *Osoba i czyn* w języku angielskim. Stanowi ono bowiem kontynuację przemyśleń na temat osoby w tej książce wyłożonych. Ten sam tekst wejdzie w skład tomu zbiorowego prac prezentujących dorobek polskiej antropologii filozoficznej i etyki, o którego wydanie zabiega Wydział Teologii Katolickiej w Moguncji. W tamtejszym Uniwersytecie wygłosi kard. Wojtyła 23 VI 1977 r. wykład na temat *Die Person: Ich und Gemeinschaft* w czasie uroczystości nadania mu tytułu doktora honoris causa. Przedtem, 21 VI kard. Wojtyła ma wystąpić wobec szerszego audytorium w słynnej katedrze mogunckiej z wykładem *Über die Möglichkeit einer Bereicherung des*

*Glaubens im Lichte des Vaticanum II* ("Możliwość wzbogacenia wiary w świetle nauki II Soboru Watykańskiego").

Jak widać z powyższego przeglądu, pasją – nie tylko zresztą naukową! – kard. Wojtyły jest fenomen-człowiek. Fenomen-człowiek frapuje go głównie jako ktoś, kto objawia się najpełniej w swej decyzji, w czynie. Kardynał pragnie wejrzeć w wewnętrzny niejako krajobraz osoby próbując ją podpatrzeć na "gorącym uczynku." Czyn to jakby miejsce epifanii osoby jako osoby. Z tej to perspektywy patrząc na osobę i wnikając w jej złożoną strukturę kard. Wojtyła żywi nadzieję na wzbogacenie klasycznej teorii człowieka nie tylko o te wszystkie elementy, które wypracowała w opozycji do niej filozofia świadomości, ale równocześnie pokazać, że w imię realizmu niepodobna nie wykorzystać tej zupełnie jedynej szansy, jaką posiada tylko człowiek: możliwości zobaczenia siebie "od środka" i "ze środka" i to właśnie wtedy, kiedy działa... Człowiek, jedyny wśród bytów, który jest zdolny być zarazem podmiotem i przedmiotem doświadczenia, podmiotem i przedmiotem świadomości i wolnych inicjatyw. Takie badanie podmiotowości nie tylko, że nie wyłamuje się z ram realizmu, lecz jest wręcz postulatem integralnego realizmu w dziedzinie teorii człowieka. Co więcej, od nieoczekiwanej dotąd strony umacnia pozycję realizmu w filozofii w ogóle, a filozofii człowieka w szczególności. Analizy dynamizmu osoby ludzkiej, przeprowadzone przez Kardynała, pionierskie w tej dziedzinie, umacniają więc na swój sposób realistyczny nurt w fenomenologii, zwłaszcza zaś w fenomenologicznie zainspirowanej antropologii. Wypada tu podkreślić kongenialność badań i wymowną zbieżność wyników w tym zakresie kard. Wojtyły oraz Romana Ingardena, niedawno zmarłego fenomenologa krakowskiego. Gdy Ingarden w czasie wieczornych spotkań przyjacielskich odczytywał fragmenty swej książeczki *Über die Verantwortung* kard. Wojtyły – zapewne jej pierwszemu Czytelnikowi – własna koncepcja Autora *Osoby i czynu* była już skryształizowana. Swoista zbieżność przemyśleń obu filozofów prowadzących niezależnie od siebie badania interesujące ich zagadnienia jest równie wymowna co zdumiewająca.<sup>5</sup>

Czy trzeba dłużej jeszcze "usprawiedliwiać" decyzję Rady Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej KUL o nominowaniu kard. Wojtyły Profesorem Honorowym KUL? Usprawiedliwiać trzeba by może raczej, dlaczego... honorowym. Dla konfrontacji byłoby może rzeczą interesującą poznanie racji, motywujących niemal równoległe w czasie dojrzałą decyzję Rad Wydziałów Teologicznych Uniwersytetu w Moguncji mianowania kard. Wojtyły ich doktorem h.c. Poznamy je zapewne, gdy dotrze do nas po uroczystości 23 VII 1977 r. tekst "Laudatio" zredagowany przez mogunckich wnioskodawców. Przy tej okazji chciałbym jednak pozwolić sobie na osobiste wspomnienia i przypomnieć o pewnych historycznych antecedensach kontaktów kard. Wojtyły z mogunckim uniwersytetem. 23 VI 1977 r. nie gościł tam po raz pierwszy. Pierwszy raz kard. Wojtyła odwiedził Uniwersytet Jana Gutenberga jakby "po drodze" w roku 1974, kiedy to przebywał w RFN jako gość śp. ks. infułata E. Lubowieckiego mieszkającego we Frankfurcie nad Menem. Książdz infułata zgotował mi wówczas miłą niespodziankę zawiadamiając

<sup>5</sup> T. Styczeń. *O metodzie antropologii filozoficznej. Na marginesie "Osoby i czynu" K. Wojtyły oraz "Książeczki o człowieku" R. Ingardena.* "Roczniki Filozoficzne" 21 : 1973 z. 2 s. 105-114.

mnie o umieszczeniu w programie tej wizyty wypad do Mainz, gdzie przebywałem wówczas w charakterze "Gastprofesora" na tamtejszym uniwersytecie. Trudno było ukryć przed kimkolwiek, że 20 września o godzinie 12<sup>00</sup> odwiedzi mnie mój "Szeł" z Polski. Dziekan Wydziału prof. Th. Schneider, prof. J. Ziegler, prof. J. Piegsa, prof. F. Jürgensmeier, prof. P. Maiberger z rektorem Domu Studiów "Berthierhaus" ojcem E. Färberem na czele czekali wszyscy z obiadem punktualnie o 12<sup>00</sup> na Dostojnego Gościa z Krakowa. Lecz Gość się opóźnił. Gdy wreszcie samochód się zjawił, a było to długo bardzo po dwunastej, nie umiałem — mimo radości — ukryć niezadowolenia z powodu tak wielkiego opóźnienia i niegrzecznie powiedziałem mile uśmiechniętemu księdzu infułatowi: "Księżę infułacie, tak się nie robi!", mimo że kard. Wojtyła już wcześniej zdążył mi położyć rękę na ramieniu i powiedzieć: "Tadeuszu, to moja wina." Ksiądz Lubowiecki zaś spokojnie wyjaśnił: "Chciałem księdzu kard. pokazać po drodze katedrę w Moguncji i nie przypuszczałem, że mu się tak bardzo spodoba . . ."

W ramach rozwijających się kontaktów pomiędzy Uniwersytetem w Moguncji a KUL-em i innymi ośrodkami myśli chrześcijańskiej w Polsce przybył jesienią 1975 r. z kolejną wizytą do Polski promotor tychże kontaktów, Kierownik Katedry Teologii Moralnej na Uniwersytecie w Moguncji, prof. J. Ziegler. Po wykładzie na KUL-u Kraków stanowić miał szczytowy punkt jego podróży naukowej. 8 X o godz. 14<sup>00</sup> prof. Ziegler miał wygłosić wykład dla studentów Papieskiego Wydziału Teologicznego. O zapowiedzianej godzinie studenci trzech Wyższych Seminariów Diecezjalnych Krakowa korzystający z Wydziału wraz z profesorami i księdzem Kardynałem czekali zapowiedzianego gościa z Mainz . . . Minęła godzina przewidziana na wspólny obiad, w gronie krakowskich teologów u krakowskiego Gospodarza, minęła potem godzina przewidziana na rozpoczęcie wykładu w gmachu przy ul. Podzamcze 1. Zawsze pedantycznie punktualny prof. Ziegler spóźnił się tylko . . . dwie godziny. Dokładnie tyle, ile rok przedtem kard. Wojtyła w Mainz przy Bahnstrasse 32. Któż tu zawinił? Rektorat KUL dał do dyspozycji najsprawniejszy wóz i najlepszego kierowcę. Cóż z tego, skoro na trasie z Lublina do Krakowa towarzyszący nam mgr K. Wojtasik "umieścił" perłę polskiego renesansu — Kazimierz nad Wisłą, a potem na trasie tej znalazł się Sandomierz ze swą Starówką, katedrą i wreszcie Kościołem św. Jakuba . . . Czy prof. Ziegler rzeczywiście nie słyszał, gdy perswadowałem, że Kraków nie leży tuż za Sandomierzem i że nawet szybki "Fiat 132" nie wygra walki z czasem?<sup>6</sup> Za dużo nagrzeszono przemocą w świątyni apostoła Jakuba, by raz jeszcze dokonać gwałtu na urzeczonym jej pięknym gościu z Mainz. W Krakowie czekała na nas opustoszała już aula, a na olbrzymim stole salonu jadalnego przy ul. Franciszkańskiej stały już tylko dwa nakrycia . . . Uśmiechający się zaś przyjaźnie na powitanie Gospodarz powiedział tylko: "Tadeuszu, byłem zły na ciebie, ale już nie jestem." Nie próbowałem się nawet tłumaczyć. Miałem jedną jedyne potrzebę: pragnienie przeproszenia księdza infułata Lubowieckiego za owe wymówki sprzed roku, przed "Berthierhaus" i powiedzenie mu, że go teraz doskonale rozumiem. Ale nie można mu było już tego powiedzieć, chyba że umarli — jak pięknie to wyraził prof. W. Tatariewicz

<sup>6</sup> Mimo to co najmniej raz w miesiącu — jak twierdzi p. Ingeborg Merck, sekretarka Instytutu Teologii Moralnej Uniwersytetu w Mainz — prof. Ziegler głośno wspomina, że z winy "romantyka orga-

w swym przemówieniu w auli KUL po wręczeniu mu tytułu doktora honoris causa – są obecni wśród nas i wiedzą, co myślimy i mówimy . . . Chciałbym mu powiedzieć, iż pojąłem, że w kontakcie z pięknem zatracą się poczucie upływu czasu i że dlatego potrzeba nam wieczności, i dopiero ona może nam wystarczyć dla wyczerpania Piękną.

Ale, ponieważ jesteśmy jeszcze na ziemi, ufam, że 23 VI 1977 r. droga księdza Kardynała do Uniwersytetu Jana Gutenberga nie poprowadzi tuż obok panującej nad niziną Renu wspaniałej katedry i że zebrani z okazji tak wielkiej uroczystości gospodarze i goście – wśród nich, jak się słyszy, również prezydenci dwu Republiki: Federalnej Niemieckiej i Francuskiej – nie będą musieli czekać dwie godziny dłużej, aniżeli przewidziano w programie obchodów 500-lecia istnienia Uniwersytetu w Moguncji, aż się . . . pojawi Dostojny Gość z Krakowa.

Wołowice pod Krakowem, w maju 1977.